№. 1. Poznań, dnia 1. Października 1871. Rok I.

Kosztuje
w miejscu 15 sgr.
na prowincyi
18 sgr. 9 fen. kwart.

Prenumeratę
przyjmują wszystkie
księgarnie
i urzęda pocztowe.

PROMYK.

TYGODNIK DLA DZIECI.

Do dzieci.

Oto znów dziatki! staję przed wami,
Jako przyjaciel wasz szczery!
Z czarodziejskiemi wiedzy słowami,
Które Bóg zaklął w litery.

O! bo istotnie wielka potęga,
I moc nadziemska w nich leży:
Nietyle słońce — co mądra księga,
Światła wśród ludzi rozszerzy.

Bo słońce, ledwie zejdzie w błękicie,
Het! o zachodzie odleci . . .
A mądre słowo przez całe życie,
Blaskiem nieśćmionym wciąż świeci.

Idź więc o dziatwo z tym przewodnikiem,
Za światłem wiedzy płonącem!
Nauka w główkę spływa „promykiem,“
Lecz z głowy wystrzela słońcem!

Niech więc i wasze główki otoczy,
Niech w nich „promyki“ rozświeci!
I niech wam Jezus mały z przezroczy
Do pracy doda sił — dzieci!

Wład. Bełza.

BOZIA,

Kartka z życia Wicusia,

przez

Wołodego Skibę.

Starsi bracia i siostry niejednego z moich małych czytelników, może znali i pamiętają Wicusia, z którego życia chcę tu opowiedzieć pewien wypadek. Kto go znał, nie mógł go zapomnieć, bo Wicusia wszyscy kochali i nazywali „szczególném dzieckiem.“ Ten przydomek zdobył sobie Wicuś nie figlami i pustotami, o których choćby były najdowcipniejsze i nikomu nie szkodziły, prędko się zapomina, ale przez to, że nad wszystkiém, co mu powiedziano lubił pomyśleć, i namyśliwszy się robił nieraz uwagi, które zadziwiały nawet starszych, tak były trafne i rozsądne. Otóż ten rozsądek, tak wcześnie rozwinięty, był rzeczą niezwyczajną i dla tego nazywano Wicusia „szczególném dzieckiem.“

W roku 1856 Wicuś miał dopiero półpięta roku, i był ślicznym jasnowłosym chłopczykiem. Lubił się bawić z dziećmi równego wieku, ale od najmilszéj zabawy można go było odciągnąć bardzo łatwo, bo dosyć mu było powiedzieć: „Wicusiu! opowiem ci coś ciekawego,“ a zaraz rzucał piłkę, zsiadał z drewnianego konika, albo składał do pudełka ołowianych żołnierzy, i szedł i słuchał.

A miło było na niego popatrzeć, gdy się zasłuchał w jakiém zajmującém opowiadaniu. Duże niebieskie jego oczy, zwrócone na opowiadającego, patrzyły tak rozumnie, takie w nich było znać zajęcie wszystkiemi szczegółami opowiadania, taką rozwagę i chęć dokładnego przedstawienia sobie tego, co słyszał, że chociaż milczał, widać było, że w jego główce myśl pracuje, że opowiadanie nie po to wpada do jednego uszka, żeby jak powiadają, wyleciało drugiém.

Niekiedy po skończeniu opowiadania zapytywał opowiadającego o niektóre szczegóły, których nie mógł dosyć dobrze zrozumieć, albo pogodzić z innemi. W tych zapytaniach znać było, że mały Wicuś ma już zdanie o tém, co mu mówią, zdanie odpowiednie swojemu wiekowi, ale okazujące zastanawianie się, szukanie związku i ładu we wszystkiém.

Te same przymioty okazywał Wicuś w odpowiedziach, gdy go zapytano o cokolwiek. Jeśli nie wiedział, odpowiadał szczerze: „nie wiem,“ a kiedy go zagadnięto o jego własne zdanie o jakiéj rzeczy, najczęściéj zamyślał się przez chwilę, rozważał i po namyśle dopiero dawał odpowiedź, nie zawsze trafną, bo nikt nie rodzi się mędrcem i w piątym roku życia zamało się ma doświadczenia, żeby o niektórych rzeczach wprost z własnéj głowy wysnuć sąd odpowiedni, ale zawsze w odpowiedziach jego znać było, że chciał rzecz zrozumieć, i że wszystko co mówił, miało pewną podstawę.

Lubiłem bardzo rozmawiać z Wicusiem. Byłem już wtedy dorosłym i dojrzałym człowiekiem, a jednak zajmowały mnie niezmiernie jego odpowiedzi i uwagi. Wyobrażałem sobie, jaki to będzie człowiek gdy dorośnie, i gdy od młodu przywyknie do zastanawiania się i rozmysłu nad wszystkiém, co mówi i co robi. Interesował mnie jego umysł, jak botanika interesuje rozwijający się z pączka kwiat przecudny, bo też młodociana główka takiego małego dziecięcia jak Wicuś, nie jest właściwie niczém innem, jak pączkiem, z którego ma się rozwinąć najpiękniejszy kwiat stworzenia — rozum ludzki, mający jaśnieć światu wielkiemi pomysłami, niby świetnemi barwy, i zachwycać ludzi najwonniejszą z woni — wonią cnoty.

Niekiedy zadawałem Wicusowi pytania, pragnąc umyślnie go zakłopotać, pobudzić jego myśl do pracy i wydobyć z niego jednę z tych odpowiedzi, które

tak cieszyły jego ojca, mamę, nauczycieli i starsze rodzeństwo.

— Wicusiu, — rzekłem raz do niego — czy ty już wiesz gdzie jest Bozia?...

— O! wiem, panie — odpowiedział — Bozia jest wszędzie.

— A jakże myślisz, — dodałem — czy i w tobie także jest?...

Wicuś zastanowił się. Inne dziecko odpowiedziałoby na los szczęścia tak albo nie, on sobie zadał pytanie dla czego tak albo dla czego nie, i pomieścić mu się w główce nie mogło, żeby mógł w sobie mieć Boga i nie czuć Go, a nie mógł także zrozumieć jakim sposobem Bozia mogłaby być wszędzie a w nim nie.

Myślał dość długo i nie mógł rozwiązać wątpliwości. Jedno z dwojga musiało być prawdą: albo Bozia jest w Wicusiu albo jéj nie ma, a przecież jedno i drugie wydawało się Wicusiowi niepodobieństwem.

— Pomyślę o tém, — rzekł po chwili — i późniéj panu odpowiem.

— Dobrze, — odpowiedziałem — pomyśl Wicusiu... A jakże ci się zdaje, czy prędko będziesz mi mógł odpowiedzieć?...

— Tego nie wiem... może dziś jeszcze, może jutro albo za kilka dni.

(Dokończenie nastąpi.)

DZIEJE POLSKI

wierszem opowiedziane.

Lubisz dziatwo, gdy zmrok padnie,
Słuchać nianiek opowieści:
O jeziorze, które na dnie,
Kryształowy pałac mieści . . . .

A w pałacu tym dziewica,
Któréj dziki potwór strzeże:
Taka dręczy ją tęsknica,
Że aż litość serce bierze!

I gotowaś skoczyć dziatwo,
W to jezioro co ją chowa;
Lecz wybawić ją nie łatwo,
Bo zaklęcia nie znasz słowa!

*
* *

Nieraz, trwogą drzyż tajoną,
Gdy zasiadłszy u komina:
Dziaduś z twarzą pomarszczoną,
Różne dziwy przypomina . . . .

Jak to walczył gdzieś daleko;
Pod chorągwią bohatera,
Jak to krew się lała rzeką;
Aż dech w piersiach ci zamiera.

Siwy dziaduś macha ręką,
I maluje żywém słowém:
Jak to walczył pod Dubienką,
Pod Olszynką, pod Grochowem!

Potém, widzisz w oku dziada,
Jak się męzka łza zakręci:
I na cichą ziemię spada,
Niby zmarłym ku pamięci!

I znowu byś rada dziatwo,
Ujrzyć dzielnych z pod Grochowa:
Lecz odwskrzesić ich nie łatwo,
Bo zaklęcia nie znasz słowa!

*
* *

Jak królewna ta zaklęta,
Na dnie wody kryształowém:
Polska twoja, macierz święta,
Pod kamieniem śpi grobowym.

Lata płyną niby woda,
Snu głuchego wiek dochodzi:
A któż Matce rękę poda,
Kto ją z grobu oswobodzi?

— Jak Eneasz*) z murów Troi,
Kto ją porwie w swe objęcia?
Kto ją zbawi bracia moi,
Kto dopyta słów zaklęcia?

*) Eneasz z płonących murów Troi wyniósł na barkach starego ojca swego.

* * *

— Cóż to dziatwo? jaka strata,
Oczy twoje łzą zaćmiewa?
Z ustek uśmiech ci ulata,
Jak powiędły listek z drzewa . . .

Kornie stoisz tak z daleka . . .
Powiedz czego ci potrzeba?
Czy ptasiego żądasz mleka,
Szybki z okna, gwiazdki z nieba?

Ha! już czytam w twojem licu
Co ci goni łzę z powieki!
Ty wiesz o tym królewicu
Co to poszedł w kraj daleki,

Poszedł, między rajskie ptaki;
Szukać owych słów zaklęcia . . .
I ty, w jego błędne szlaki,
Chcesz z oporem iść dziecięcia!

Ale nie wiesz co cię czeka,
Z przeszkodami pracy ile?
Droga trudna i daleka,
Znojem każdą znaczy chwilę!

Milczysz.... a więc pójdziem razem,
Pójdziem szukać tego słowa:
Może zagrzmi tym wyrazem,
Przestrzeń niebios lazurowa?

Może toń jeziora drżąca,
W nocną je wyśpiewa ciszę?
Może gwiazdka spadająca,
Na powietrzu je wypisze?

Może w głębi serc złożone,
W pośród dobrych żyje ludzi?
Może w grobie utajone,
Aż na boski głos się zbudzi?

(ciąg dalszy nastąpi.)

Magnes.

(z ryciną.)

Podajemy wam kochani przyjaciele obrazek, przedstawiający dzieci bawiące się magnesem.

Zapewne słyszałyście, że żelazo, miedź, złoto, ołów, dobywa się z ziemi. Otóż i magnes, w podobny otrzymujemy sposób. Spoczywa on w górach Szwecyi, Norwegii i w niektórych miejscowościach Niemiec, a ma tę własność, ze wydobyty z ziemi i wystawiony przez dłuższy czas na działanie powietrza, przyciąga do siebie inny kruszec — t. j. żelazo.



Na obrazku, który macie przed sobą, widzicie chłopczyka, trzymającego w ręku laseczkę magnesu, która przyciąga ołowianego łabędzia, z wprawioną w dzióbku igiełką żelazną. Gdyby łabędź igiełki tej nie miał toby na nic zdały się usiłowania chłopczyka, bo magnes ani ołowiu, ani miedzi, ani żadnego innego metalu oprócz żelaza nie przyciąga.

Magnes, najszersze ma zastósowanie w żeglarstwie; wyrabiają z niego kompasy, a podług igły magnesowéj osadzonéj w kompasie, któréj strzałka zwraca się zawsze ku północy, kierują się żeglarze na morzu.

B.

BURZA.

— Burza nadchodzi! rzekła matka, zamykając okno, do tulących się z przestrachu w jéj objęcia dwojga dzieci.

— Ach ta nieznośna burza! — zawołał z niechęcią ośmioletni Stefanek.

— Boże! oddal od nas burzę! — mówiła składając ręce starsza o rok Stasia. Drżę cała, gdy wspomnę, jakiéj trwogi nabawiły nas przed kilku tygodniami pioruny i błyskawice.

— Bojaźń wasza była zupełnie płonna — odparła matka. W waszym wieku, powinniście przywyknąć do szumu wichru, błyskawic i grzmotu. Zresztą, nic wam złego nie zagraża, bo jak wam już nieraz powiadałam, nad domem naszym umieszczony jest tak zwany konduktor, który uderzenia gromu czyni nieszkodliwemi.

— A jednak, w przeszłym roku, zabił piorun dwoje ludzi w pobliskiéj wiosce — rzekł nieuspokojony słowami matki chłopczyk.

— Sami oni przyczynili się do swojego nieszczęścia, chroniąc się przed deszczem pod wysokie topole, w które najczęściéj grom uderza. Zdarza się nawet czasem, że piorun zapala dom nieopatrzony konduktorem, lecz są to wypadki bardzo rzadkie, a liczba ludzi ginących od pioruna jest nadzwyczaj mała. Nierównie więcéj ofiar porywają inne klęski jakie Opatrzność na ludzi zsyła, np. morowe powietrze, cholera, ospa, a nawet zwykłe pożary.

— To prawda mamo — rzecze dziewczynka — choć już mam dziewięć lat, dopiero raz słyszałam, że piorun zabił dwoje ludzi. Ale widziałem już nieraz jak grad i deszcz w czasie burzy zniszczyły zboża, więc pragnęłabym, aby jéj nigdy nie było.

— Nierozważne są słowa twoje, moja córko. Zapominasz, że gdyby nie zawałnice, które odświeżają powietrze i rzęsistym deszczem skrapiają spiekłe od upału pola, narażeni bylibyśmy na zaraźliwe choroby i głód, bo ziemia bez częstego deszczu, bardzo małe wydawałaby plony. Zresztą burze w kraju naszym nie są tak srogie jak gdzieindziéj i wielkich szkód nie wyrządzają.

Gdy to mówiła matka, czarne obłoki zachmurzające światło słoneczne, pokryły całe niebios sklepienie i pędząc z szumem podążały ku wschodowi. — Błyskawice ognistemi wężami pruły widnokrąg, a głuchy odgłos grzmotu jak huk armat, rozległ się w dusznem powietrzu. Zerwał się gwałtowny wicher, i świszcząc po polu, obrywał liście z drzew — pomiatał niemi, a huk grzmotu był coraz wyraźniejszy i bliższy.

Wszystkie zwierzęta, przeczuwając burzę pochowały się do swych kryjówek. Jaskółka tylko jedna, która co dopiero ledwo dojrzana pływała w obłokach, rzuca się raz po raz na jezioro, i muska białemi skrzydłami błękitną wód powierzchnię.

Nagle rozdarło się niebios sklepienie, wśród błyskawic odezwał się majestatyczny głos gromu i z straszliwym łoskotem uderzył w sterczące drzew wierzchołki; — ziemia drzy i huk w dalekich przestrzeniach rozlega się i ginie. Lunął nareszcie obfity deszcz, grzmot naraz się uciszył; niedługo jednak trwała ulewa, w kilku chwilach przeszła hucząc daléj, zostawiając po sobie strumienie wody.

I znowu słońce ukazuje z za chmur swe lśniące oblicze, ptaszki wesoło świergocą, kwiaty przed kilku jeszcze godzinami wywiędłe, teraz odświeżone wznoszą ku niebu swe kielichy — słowem cała natura jakby nowo narodzona.

— Patrzcie — rzecze matka otwierając okno do dzieci, które podczas burzy siedziały spokojnie i tylko w chwili uderzenia piorunu wydały lekki okrzyk trwogi: — patrzcie, jak błogie są skutki nawałnicy. Wszyskie istoty wychodzą na świeże powietrze, aby odetchnąć i nacieszyć się odżywioném powietrzem. A ten

rolnik o którego zasiewy takeście się lękały, widząc swe łany miłą pokryte zielonością, dziękuje Najwyższemu za odebrane dobrodziejstwa.

I cóż, boicie się jeszcze burzy?

— O nie, zawołały dzieci! Odtąd już burzy bać się nie będziemy — lecz dziękować za nią Bogu, który w swéj niepojętéj mądrości tak dobrze wszystko na świecie urządził, że to, co się na pozór złem wydaje, nieobliczone korzyści człowiekowi przynosi.

K. K.

KROPLE ROSY.

„Biedne te rosy kropelki,
Co przez upał słońca wielki,
Z pięknych kwiatów poznikały!
Jak one pięknie jaśniały,
Kiedy księżyc patrzał na nie!“
Takie małéj dzieciny było narzekanie.
„Widzisz synu — rzekł ojciec — tę tęczę na niebie?
Tam jaśnieją krople rosy,
Wzniesione w górne niebiosy:
Taki los czeka i ciebie!
Pomnij, że schodząc ze znikoméj ziemi,
W niebie się z istotami połączysz wyższemi;
Ale chcąc trafić do nieba,
Na ziemi być dobrym trzeba.“

S. J.

TATARZY W POLSCE,

obrazek historyczny.

Jednym z najstraszniejszych wrogów Polski byli dawniéj Tatarzy. Był to lud prawie jeszcze dziki, żywił się końskiém mięsem i kobylem mlekiem; wytrwały na głód i niewygody miał małe lecz zwinne konie, żywiące się liściem i korzeniami; bronią jego był łuk i krzywa szabla. Okrutni i nielitościwi, bez religji i nauki, bo najsławniejsi ich wodzowie jak Dżengishan, nie umieli pisać ani czytać, silnie mieli wpojone uczucie posłuszeństwa do naczelników, co głównie przyczyniło się do ich potęgi. Wyparci z Azyi od tamtejszych ludów, postanowili Europę uczynić teatrem swych barbarzyńskich najazdów. W roku 1240 ujarzmili Rusinów, niedługo potém, zgromadziwszy półmiljonową hordę, zamierzyli napaść kraje polski i węgierski. Ogromne te siły rozdzielił Baty, han tatarski, na dwie wielkie części. Jedna z nich pod dowództwem Bajdarego wkroczyła do Polski, druga pod wodzą samego Batego do Węgier.

Jak spienione bałwany rozhukanego morza, rozlała się ta tłuszcza po żyznych Polski błoniach, a szerząc do koła pożogi i mordy, napełniła spokojną co dopiero krainę złowieszczym trąby wojennéj odgłosem. Nie znalazłszy stanowczego oporu, podstąpili Tatarzy pod Sandomierz. Widząc groźne niebezpieczeństwo, zebrał Bolesław Wstydliwy dość liczny zastęp wojowników — ci atoli przestraszeni ćmą tatarskiéj czerni, spieszną ratowali się ucieczką. Tatarzy nie doznawszy oporu, wycięli lud sandomierski, a miasto w popiół zamienili.

Opuszony od szlachty Bolesław, nie śmiejąc ze szczupłą garstką wiernych sobie; mierzyć się z potężnym przeciwnikiem, zamknął się w zamku krakowskim. Tymczasem w samym Krakowie panowała trwoga. Lud przerażony blizkiém niebezpieczeństwem, w Bogu tylko ufał, gromadził się więc po świątyniach pańskich, a wznosząc do nieba gorące modły, błagał Wszechmocnego ze łzami i jękiem o usunięcie karzącéj prawicy. Poruszona tym widokiem szlachta, wyszedłszy przeciw Tatarom w pole, spotkała się z nieprzyjacielem pod wioską Chmielnikiem. Lecz nie udało się mężnym wojownikom

ochronić rodaków od nieszczęścia — otoczeni bowiem przez Tatarów, wielką ponieśli klęskę, poczem dzicz tatarska z Krakowem postąpiła tak samo, jak ze Sandomierzem.

Gdy się to dzieje, opuszcza słaby i nieszczęściem znękany Bolesław spustoszona krainę, i zjechawszy się w górach karpackich ze swym teściem, Belą, królem węgierskim, który takiego samego jak on doznał losu, udaje się z nim do Morawii, zostawiając kraj na pastwę wrogom.

Tymczasem Tatrzy, złupiwszy posiadłości Bolesława, wkroczyli do Szląska, gdzie się książę Henryk Pobożny, na czele licznego wojska złożonego z Polaków, Czechów, Węgrów i Niemców, do walki z najezdnikami sposobił. Pod Lignicą spotkały się nieprzyjacielskie zastępy. Ałłach! zakrzyknęli Tatarzy, Boga rodzico! chrześciańscy rycerze, i oba wojska zwarły się z sobą. Szala zwycięztwa chyliła się pomiędzy jedną i drugą stroną. Z początku wyparli Tatarzy chrześcian z pola bitwy, w krótce jednak nie mogąc wstrzymać dzielnego natarcia polskich mieczy, tył podali. Chrześcianie uważając fortel wojenny Tatarów za zupełną porażkę, puścili się za nimi w pogoń. Ale słusznie mawiali nasi przodkowie: „strzeż się, gdy Tatar ucieka“ — był on bowiem w ucieczce najniebezpieczniejszym. Gdy chrześciańscy wojownicy ścigając nieprzyjaciół, rozsypali się w nieładzie, zwrócili się ku nim Tatarzy, i zatoczywszy wynalezione niedawno działa, wielkie pomiędzy nimi sprawili zamieszanie. Chrześcianie nie znali jeszcze wówczas dział, to też kule armatnie wielką między nimi sprawiły trwogę. Pierzchających otoczyli i na głowę pobili Tatarzy. W téj potrzebie poległ ks. Henryk, mistrz krzyżacki nazwiskiem Pompo, i wielu innych znakomitych rycerzy. Ale i Tatarzy choć zupełne odnieśli zwycięztwo jednakże w ciągu morderczéj bitwy tak wielkie poniesli straty, że niezwłocznie wrócili do swych siedzib.

Wyniszczona tylu nieszczęściami Polska, smutny przedstawiała widok. Wsie, miasta i grody leżały w gruzach, pola były nieuprawiane, znaczna część mieszkańców albo poległa, albo jęczała w hańbiącéj niewoli, wielu umarło z głodu i morowego powietrza.

Tatarzy zostawili w dziejach naszych smutne po sobie pamiątki. W długich i krwawych zapasach wielkie oni Polakom wyrządzali szkody, ale w późniejszych czasach nie sprowadzały ich najazdy tak okropnych spustoszeń jak za Bolesława Wstydliwego, bo przodkowie nasi poznawszy ich sztukę wojowania, lepiéj się na ich napady przygotowywali, i nieraz im łupy i brańców odbijali.

K. K.

Wydawnictwa dla dzieci.

Nie ma, drogie dziatki! milszego zajęcia dla serca i umysłu człowieka, nad czytanie pożytecznych książek. Wyborowe i rozumne dzieła, są tem dla duszy czem posiłek dla ciała. Jak ciało bez pokarmu więdnie i opada, tak duch ludzki bez pokarmu nauki, zamiast wznosić się ku wyższym celom i zadaniom ludzkości, zniża się, i zwierzęceje. Nauka rozjaśnia umysł, podnosi go i uszlachetnia. Uczy rozpoznawać dzieła Przedwiecznego, tłómaczy każdy twór Jego i w każdym tworze czcić i kochać Go nakazuje. Nauka nie zna różnicy stanów: zarówno bogaty jak ubogi, jeśli ma chęć po temu uczyć się może i powinien. Nauka i tylko nauka, jest tym skarbem, którego ani woda nie zabierze ani ogień nie pochłonie. Ubożsi, niech się uczą na to, aby szczupłość mienia zastąpić bogactwem nauki; możniejsi niech pamiętają że:

„Nie urodzenie ludziom prawa daje
W świecie, do znaczenia, sławy:
Ale nauka, słodkie obyczaje,
I sposób myślenia prawy.“

Nie wszystkie jednak książki czytać dzieci mogą. Jedne są za trudne dla ich pojęcia — inne niestosowne dla ich wieku. Chcąc temu zaradzić, redakcya „Promyka“ postanowiła podawać od czasu do czasu wiadomości o najlepszych dziełach dla młodzieży i polecać je czytelnikom swoim.

Tu miejsce zanieść prośbę do panów księgarzy o nadsyłanie do ocenienia „Promykowi“ najnowszych w tym zakresie, wydawnictw swoich.

* * *

Przegląd nasz, rozpoczynamy od imienia człowieka którego każde dziecię polskie czcić i kochać winno. Młodzi czytelnicy domyślają się zapewne, że mówimy tu o Stanisławie Jachowiczu, o tym najserdeczniejszym przyjacielu młodzieży, który tak ukochał dzieci, że dla nich przez całe pracował życie. Tego to zasłużonego, na polu pedagogiczném męża wyszły w Krakowie, nakładem wydawnictwa czytelni ludowéj, dwie książeczki: jedna z nich pod tytułem „Bajki i powiastki“ druga ma nazwę „Powiastki, bajki i wiersze“ Stanisława Jachowicza. Obie książeczki zdobią ładne obrazki i zaleca je nader przystępna cena.

* * *

„Księga sławniejszych odkryć geograficznych.“ Taki tytuł nosi, świeżo wydane dziełko dla dorastającéj młodzieży przez Władysława Anczyca, znanego zaszczytnie na polu literatury dziecinnéj pisarza. Książka ta, przeplatana licznemi obrazkami, podaje wiadomości o życiu sławnych podróżników, o ich przygodach, o zwyczajach ludzi których w dalekich ziemiach odkryli, słowem jest to książka bardzo pouczająca i ciekawa. Kosztuje 1 tal. 10 sbr.

* * *

Polecamy również naszym czytelnikom, „Bibliotekę dla młodocianego wieku“ którą panowie Gebetner i Wolff wydają w Warszawie. W biblioteczce téj, mieszczą się powieści, opowiadania, pogadanki naukowe, pięknym i przystępnym dla dzieci językiem pisane. Rzeczywista korzyść jaką płynie z tego wydawnictwa zaleca je szczególnie. Cena każdego tomiku 12 sbr.

* * *

Wyszły także pisma Ewarysta Estkowskiego, którego pamięć dzieci wielkopolskie w wdzięcznych serduszkach zachować powinny. Tom pierwszy, zawiera prace tego światłego pedagoga, rozrzucone po rozmaitych czasopismach, a szczególniéj mieszczące się w „Szkółce“ niegdyś przez Estkowskiego wydawanéj. Śliczne są tam i ciekawe artykuły o Kochanowskiéj Urszulce, o sławnych mężach w Polsce i w. i. Cena tomu 15 sbr.

* * *

Wszystkie te książeczki nabyć można u pp. Żupańskiego, M. Leitgebra i Sp., jak również w księgarni p. Kamińskiego. B.

OD REDAKCYI.

„Promyk“ abonować można w Poznaniu w księgarniach pp. J. K. Żupańskiego, M. Leitgebra i Sp., F. H. Richtera, L. Merzbacha, J. N. Kamińskiego; w Krakowie u J. Czecha; we Lwowie u Gubrynowicza i Schmitta, — jak również we wszystkich urzędach pocztowych związku północno-niemieckiego, gdzie „Promyk“ zapisany jest na dziewiątym arkuszu cennika gazet str. 41. Nr. 37b.

Wydawca W. Bełza. — Redaktor odpowiedzialny W. Małecki. — Drukiem L. Merzbacha w Poznaniu.